

ŁASKA WSPÓLNEJ DROGI



Drodzy Bracia i Siostry!

Piszę mój tradycyjny list adwentowy i bożonarodzeniowy po tym, jak niedawno mogłem doświadczyć uczestnictwa w Synodzie Biskupów, który odbył się w Rzymie, w dniach od 3 do 28 października br., w obecności papieża Franciszka. Jak wiecie, temat przewodni brzmiał: "Młodzi ludzie, wiara i rozeznanie powołaniowe". Jestem wdzięczny Zgromadzeniu Przełożonych Generalnych, które wybrało mnie, wraz z dziewięcioma innymi współbraćmi z różnych zakonów i zgromadzeń, do wzięcia udziału w tym intensywnym wydarzeniu kościelnym, w którym odczuwaliśmy życie Kościoła pulsujące aż po krańce świata. Oprócz biskupów z każdego narodu i kraju, także około trzydziestu młodych ludzi zostało zaproszonych, jako słuchacze, nie tylko z pięciu kontynentów, ale także z różnych środowisk kościelnych, które w sposób szczególny są w kontakcie ze światem młodzieży. Nie zabrakło przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, a także dużej grupy ekspertów, którzy udzielili niezbędnej pomocy w zrozumieniu wszystkich opinii, dokonaniu oceny, a następnie połączeniu ich harmonijnie w *Dokumencie końcowym*.

Nie chcę rozwodzić się nad opisem Synodu pod względem uczestnictwa i wydarzeń, ponieważ wszystko to zostało już upowszechnione przez media, chociaż często podczas Synodu odnotowywaliśmy, jak niektóre media, w tym katolickie, opisywały debaty Synodu całkowicie pozbawione równowagi i fundamentu. Ideologia, o jakiegokolwiek tendencji, jest bardziej zainteresowana udowodnianiem swojej racji, niż słuchaniem prawdy słów i czynów.

Dawanie świadectwa o wydarzeniu

Również z tego powodu czuję się wezwany do opowiedzenia Wam o doświadczeniu Synodu i o tekstach, jakie opracowałem, w formie osobistego świadectwa i mając na uwadze troskę, aby także nasz Zakon przyjął tchnienie Ducha Świętego, które Synod oferuje wszystkim dla odnowy drogi całego Kościoła oraz każdej wspólnoty i każdej osoby, która ją tworzy. Im dłużej przeżywałem to doświadczenie, tym bardziej dostrzegałem, że Synod

to wydarzenie, którego Autorem jest Duch Święty oraz to, że wszyscy byliśmy powołani bardziej do tego, aby służyć jako narzędzia tego wydarzenia, niż by budować je za pomocą naszych idei, naszych słów, naszych zdolności. Na koniec Synodu narzędzia zostały powołane do tego, by być świadkami tego, co się wydarzyło. Papież przypomniał to z prostotą, zabierając głos na zakończenie ostatniej sesji Synodu: "Rezultatem synodu nie jest dokument (...) dokumentów mamy już pełno. Nie wiem czy na zewnątrz przyniesie on jakiś owoc, ale w nas powinien. Musi pracować w naszych sercach, to my, przede wszystkim, jesteśmy odbiorcami tego dokumentu. (...) Aby ten dokument pracował, musimy go przestudiować i przeanalizować modląc się i prosząc o światło... Dokument jest głównie dla nas. Tak, pomoże wielu innym, ale pierwszymi jego odbiorcami jesteśmy my sami: Duch Święty to wszystko uczynił, i powróci do nas." (27 październik 2018)

Byłoby pożyteczne, aby we wspólnotach czytać i rozważać ów dokument końcowy, mimo tego że Ojciec Święty prawdopodobnie będzie z niego czerpał przygotowując adhortację posynodalną. *Dokument końcowy*, z pewnością niedoskonały, przez wielu z nas uważany jest za prawdziwy cud. W czasie wielu godzin słuchania najróżniejszych wystąpień, a także podczas bardziej szczegółowej pracy wykonywanej w mniej licznych grupach, często mówiliśmy: czy z tego placu budowy, tak nieuporządkowanego i pełnego kurzu, wyjdzie coś dobrego? Jak to jest możliwe, że w tak krótkim czasie, jesteśmy w stanie stworzyć tekst, który podsumowuje tak wielobarwne bogactwo tego wszystkiego, co mówimy i piszemy? Kiedy pojawił się projekt dokumentu, bardzo się zdumiałem, ponieważ stało się to, co wydawało się niemożliwe. Duch Święty działa. Potem jeszcze omawialiśmy i poprawialiśmy go, ale można było odczuć, że panowała wśród wszystkich wdzięczność dla Boga, dla wszystkich uczestników i dla tych, którzy pracowali dzień i noc nad przygotowaniem tekstu, ponieważ czuliśmy się częścią dzieła Bożego, a zasadniczą cechą tego dzieła była komunია między nami wszystkimi, która była głębsza niż proste znalezienie porozumienia dotyczącego idei i podejmowanych decyzji. Innymi słowy, doświadczyliśmy misterium Kościoła.

Dar św. Pawła VI

To nie przypadek, że właśnie w miesiącu, w którym odbywał się Synod, papież Franciszek kanonizował Pawła VI, papieża Soboru, papieża, który być może bardziej niż ktokolwiek inny w głęboki i piękny sposób wyraził się na temat misterium Kościoła, także strasznie cierpiał z powodu głębokiego kryzysu, który nasilił się w latach po Soborze Watykańskim II.

Przypomniałem sobie o moim osobistym doświadczeniu, które naznaczyło całe moje życie. W roku 1975 uczestniczyłem w pielgrzymce diecezjalnej z okazji Roku Świętego. Miałem 16 lat i wiele wątpliwości, nie tyle dotyczących wiary, ile Kościoła. W środę byłem na Placu św. Piotra na audyencji, pośrodku tłumu. Paweł VI przejechał samochodem nieopodal mnie. Uśmiechnął się do tłumu i wykonywał charakterystyczne dla niego gesty, proste i szlachetne, błogosławieństwa i pozdrowienia. Widziałem jego spojrzenie, miałem wrażenie jakby parzył tylko na mnie. Od tego momentu pokochałem Kościół; zawsze czułem, że jest to mój dom, moja rodzina. Piotr przeszedł i jego cień uzdrowił mnie z ludzkiego spojrzenia na Kościół. Kościół stał się dla mnie tajemnicą, znakiem i narzędziem zbawczej obecności Chrystusa. To była wspaniałe przeżycie, ogromne emocje, ale nie tylko emocje, bo to, co tylko emocjonalne lub sentymentalne, nie trwa przez całe życie. Potem poznałem wady Kościoła, jego członków, w tym moje, o wiele większe niż te, które napełniły mnie wątpliwościami w wieku szesnastu lat, a mimo to łaski, którą przekazał mi święty Paweł VI, nigdy mi nie zabrakło.

I chociaż dzisiaj niewierność tak wielu członków Kościoła napełnia nas smutkiem i gorszy nas, musimy zrozumieć, że właśnie z tego powodu jesteśmy pilnie wzywani, by prosić Ducha Świętego i świętych, aby uczynił nas bardziej świadomych i zdumionych wobec głębokiej i wiecznej tajemnicy jaką jest Kościół, bo to zawsze w nim lud Boży będzie mógł się nawrócić do wspaniałej misji bycia wcieleniem Chrystusa zmartwychwstałego dla zbawienia świata.

Odpowiedź jest w Kościele

Dlatego, kiedy przeczytałem projekt *Dokumentu końcowego*, pierwszą rzeczą, która mnie ucieszyła to było właśnie to, że Synod wyraził w sposób jasny fakt, iż podstawową odpowiedzią na potrzeby młodych ludzi z całego świata, także spoza Kościoła, jest to, aby Kościół był naprawdę sobą, aby diecezje i poszczególne wspólnoty, a także rodziny zakonne, ucieleśniały z większą prawdą i pięknem tajemnicę Kościoła. Początkowo wydawało się, że wobec problemów młodzieży, we wszystkich ich formach, lub przynajmniej wobec wyzwań stawianych przez młodych, po prostu zastanawiano się tylko nad tym: co powinniśmy zrobić? To było tak, jakbyśmy szukali rozwiązań i sposobów do wdrożenia ich w życie. Teraz poczuliśmy nowe tchnienie i zrozumieliśmy, że zanim zadamy sobie pytanie, *co robić*, musimy zadać sobie pytanie, *kim mamy być*. Pierwsi chrześcijanie nie stawili czoła światu analizując sytuację i posiadając program działań. Stawili mu czoło, zaczynając od spotkania z Chrystusem, umarłym i zmartwychwstałym, i kierując się darem Ducha Pięćdziesiątnicy. W ten sposób w dokumencie końcowym pojawiła się świadomość, że przede wszystkim potrzeba „nowej Pięćdziesiątnicy” (DK 59) i że właśnie dlatego, centrum i źródłem misji Kościoła jest liturgia (DK 134). Kościół, w swoim misterium Oblubienicy Chrystusa, które sprawia, że staje się z Nim jednym ciałem, a także w swoim byciu ludem Bożym, stał się zasadniczą odpowiedzią na wyzwania i wymagania, wszystkich młodych ludzi na świecie, czy są wewnątrz czy poza nim, jako kierunek jego miłości i jego misji.

W pobudzaniu tej świadomości głównie dotknęły nas świadectwa młodych ludzi i pasterzy Kościołów prześladowanych, przekazując nam wyznawanie wiary i wołanie o pomoc swoich męczenników. Ale także wołanie tak wielu młodych ludzi, poddawanych straszliwym próbom, takim jak migracja, niewystarczająca edukacja, bezrobocie, korupcja rządzących, wszelkiego rodzaju nadużycia. Gdy młody Irakijczyk opowiedział o męczeństwie swego Kościoła, wszyscy długo go oklaskiwaliśmy, ale przede wszystkim wzbudził w nas głębokie wzruszenie, ogromny ból. To tak, jakby nagle otworzyła się w sercu Synodu rana, która przedstawia cierpienie młodych ludzi w ciele Kościoła, ale której często my nie odczuwamy jako nasza własne, tak jakby między cierpiącymi członkami a nami nie było żywego kontaktu. Św. Paweł pisze: „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (1 Kor 12,26). Do tej „wrażliwości” Papież Franciszek nieustannie nas wzywa. Jeśli nie postrzegamy ran wszystkich braci i siostr, a zwłaszcza dzieci i młodzieży, którzy często cierpią z powodu dorosłych, jako naszej, oznacza to, że nasze „bycie Kościołem”, „Ciałem Chrystusa”, nie jest dla nas życiową siłą, nie jest ciałem z naszego ciała. Dlatego, wraz ze świadomością, że Kościół w swojej tajemnicy komunii jest tym, czego wszyscy młodzi ludzie potrzebują, wzrosła w Synodzie świadomość o *potrzebie nawrócenia* tak, abyśmy wszyscy stali się bardziej przejrzystymi w tym, czym Kościół jest i czym winien promieniować na świat. Nie bez powodu *Dokument końcowy* kończy się wezwaniem do świętości.

Jaką wieżę budujemy, jaką walkę toczymy?

Z tej okazji, wiele myślałem także o naszym Zakonie i ogólnie o życiu konsekrowanym, z jego różnymi kryzysami, w zależności od szerokości geograficznej, ale właściwie są to głównie kryzysy tego samego rodzaju. Problemem jest nie tyle spadek powołań, finanse, przestrzeganie zasad, spójność. Problem polega na tym, jak pojmujemy naszą tożsamość, a co za tym idzie, nasze powołanie. Czy naprawdę pojmujemy je jako bycie żywymi członkami Kościoła, czy jako coś odrębnego, coś dodatkowego? Czy przeżywamy nasze powołanie w sposób eklezjalny? Czy przeżywamy je w odpowiedzialności wobec Kościoła powszechnego, jego natury i misji?

Zawsze skłania mnie do refleksji fragment z Ewangelii według św. Łukasza, kiedy Jezus nam mówi, że aby Go naśladować musimy czynić tak, jak ten, kto chce zbudować wieżę i oblicza, czy ma wystarczające środki na to, aby ją ukończyć, albo jak król, który wyruszając na wojnę, wpierw oblicza, czy w dziesięć tysięcy może stawić czoło temu, który z dwudziestoma tysiącami nadciąga ku niemu (por. Łk 14, 28-32). To tak, jakby Jezus prosił nas, byśmy obliczyli, ile mamy i ilu nas jest, abyśmy mogli pomóc Mu w budowaniu i w walce w Jego Królestwie. Ale Jezus natychmiast odwraca perspektywę, mówiąc: „Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14,33). Aby wziąć udział w budowaniu Kościoła i „służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla,” tak, jak to nam proponuje św. Benedykt (RB Prol. 3), nie jest wymagane, aby obliczyć środki i siły, jakie mamy, ale wyrzec się wszystkiego. Ponieważ Kościół jest dziełem Bożym, jest Ciałem Chrystusa, ożywianym przez Ducha Świętego, a zwycięstwo Królestwa nie jest naszym zwycięstwem, lecz zwycięstwem Chrystusa, ukrzyżowanego Króla, cichego i pokornego serca, który zdobył świat kochając go, oddając swoje życie za wszystkich.

Chodzi o to, byśmy wobec pozytywnych lub negatywnych sytuacji naszych wspólnot dokonali ewangelicznego odwrócenia między *kalkulacją* naszych środków i naszej siły a *wyrzeczeniem się* wszystkiego, aby naprawdę poddać się działaniu i zwycięstwu Chrystusa Pana, działaniu i zwycięstwu Ducha Świętego.

Na tym właśnie poziomie jesteśmy wezwani do głębokiego nawrócenia w pojmowaniu siebie oraz naszego powołania i misji. Jeśli bowiem nie jesteśmy uczniami Jezusa, wyrzekając się tego wszystkiego z czym utożsamiamy się czy to w świecie czy w kręgach kościelnych, budujemy na piasku i walczymy z wiatrakami.

Otworzyć się na łaskę nowej Pięćdziesiątnicy

Z tego powodu, jak wcześniej wspominałem, szczególnie ucieszyłem się, gdy w projekcie *Dokumentu końcowego* Synodu zobaczyłem, że wkroczył – że tak powiem – Duch Święty, tak że pierwszy rozdział drugiej części został poświęcony głębokiej refleksji nad działaniem Ducha, przede wszystkim w odnowie Kościoła i każdego chrześcijanina (zob. DK 59-62). Dokument wskazuje, że „nie chodzi o stworzenie nowego Kościoła dla młodzieży, ale raczej o ponowne odkrycie z nim młodości Kościoła, otwierając się na łaskę nowej Pięćdziesiątnicy.” (DK 60)

To właśnie otwarcie na tę łaskę jest zobowiązaniem i pragnieniem, które musimy ożywić wśród nas i żyć tym, co będzie nam przydatne w pracy nad wskazówkami i refleksjami Synodu.

Chciałbym podkreślić jedynie kilka punktów, nad którymi uważam, że powinniśmy w sposób szczególny pracować indywidualnie i wspólnotowo, aby wraz z całym Kościołem

otworzyć się na tę łaskę. Musimy być świadomi, że łaska Pięćdziesiątnicy jest charyzmatem, który Bóg zawsze daje Kościołowi, ponieważ jest źródłem wszystkich kościelnych łask i jest łaską, w której tajemnica paschalna śmierci i zmartwychwstania Chrystusa wypełnia się jako niewyczerpany Dar. Od Pięćdziesiątnicy, Pascha Pana nieustannie napełnia darem Ducha Kościół, językami ognia za pomocą których miłość Boga nieustannie odnawia dar sakramentów, charyzmatów, posług, cnót i świętości ludu Bożego.

Tym co może się wyczerpać, nie jest nigdy Dar Boga, ale nasza otwartość na łaskę Ducha. Zawsze zatem potrzebujemy, aby Najświętsza Maryja Panna, od Zwiastowania do Wieczernika, była *Matką i Mistrzynią otwartości na Ducha Świętego*. Święci, jak św. Jan Chrzciciel, św. Józef lub Apostołowie, są tymi, którzy nauczyli się od niej tej otwartości, którzy przyłączyli się do niej w tej otwartości na Ducha, jest to warunek istnienia każdej świętości i charyzmatu w służbie misji Chrystusa w świecie.

Słuchanie

Sam Papież, od pierwszego dnia Synodu, zachęcał wszystkich zebranych do słuchania. W przemówieniu otwierającym wspominał, że „odwadze mówienia musi odpowiadać pokora słuchania” (3 października 2018 r.). Ażeby formować to słuchanie przez cały czas Synodu, poprosił, aby co pięć wystąpień w auli było trzy minuty ciszy poświęconej refleksji. Przyznaję, że czasami były to trzy minuty sjęsty, ponieważ słuchanie przez wiele godzin, w sześciu różnych językach bywa męczące. Ale mimo to cisza pozwoliła na nowo skupić uwagę, nabrać otwartości na działanie Ducha Świętego, który przemawiał do nas poprzez braci i siostry z całego świata.

Najwyraźniej to wezwanie do słuchania, do milczenia, wzbudziło we mnie echo Reguły św. Benedykta i naszego powołania: *Obsculta, o filii, ...et inclina aurem cordis tui...* (Prol 1). Jakże piękny jest ten obraz serca, które nakłania ku niemu ucho, by słuchać *pius pater* – miłosiernego ojca!

Ale to „nakłanianie ucha swego serca” wymaga również umartwienia. Synod był także doskonałą szkołą pokory, ponieważ, aby wysłuchać wszystkich, czas wystąpienia w auli dla każdego, bez rozróżnień czy przywilejów, nawet dla kardynałów, wynosił 4 minuty! Oczywiście w *circuli minores* było więcej czasu na dialog i debatę, ale nawet tam, jeśli naprawdę chcieliśmy uczestniczyć w prawdzie wymiany, zrozumieliśmy znaczenie *taciturnitas*, jak powiedziała by św. Benedykt, tzn. milczenia, które umartwia własne słowo, własny pomysł, aby pozwolić mówić innej osobie, wysłuchać jej. Wtedy widzimy, że prawda powoli nabiera kształtów, wypływa jak źródło, które nie pochodzi ani od jednego ani od drugiego obecnego, ale od Ducha. To powinniśmy zawsze starać się praktykować w naszych wspólnotach.

Słuchanie synodalne

W tej perspektywie winniśmy postrzegać nacisk kładziony w ostatniej części *Dokumentu końcowego* na temat *synodalności*, jako cechy charakterystycznej życia i misji Kościoła (DK 119). „Synodalność” oznacza „podążanie razem”, ale, jak podkreślił Papież w przemówieniu z 2015 r., jest to droga, która rozwija się tylko wtedy, gdy istnieje wzajemne słuchanie: „Kościół synodalny to Kościół, który słucha, ze świadomością, że słuchać «to coś więcej niż słyszeć». Jest to wzajemne słuchanie, przez które każdy może się czegoś nauczyć. Lud wierny, kolegium biskupów, Biskup Rzymu: jeden wysłuchuje innych; a wszyscy wsłuchują się w Ducha Świętego, «Ducha Prawdy» (J 14,17), aby poznać to, co On

mówi do Kościołów (Ap 2,7)” (FRANCISZEK, *Przemówienie Papieża Franciszka podczas uroczystości upamiętniającej 50-tą rocznicę ustanowienia Synodu Biskupów*, 17 października 2015; cyt. z DK 122).

Także tutaj nie mogłem nie usłyszeć echa rozdziału Reguły św. Benedykta, którego być może nie doceniamy wystarczająco i nie realizujemy w wystarczającym stopniu: Rozdział 3 mówiący o zwoływaniu braci na radę. Kościół mówi nam, że nadszedł czas, aby naprawdę potraktować to poważnie.

Wiemy, że w tym rozdziale św. Benedykt mówi opatowi, że kiedy trzeba zdecydować o czymś ważnym, należy zwołać całą wspólnotę, przedstawić temat, wysłuchać wszystkich, rozważyć to, co zostało powiedziane, a następnie podjąć decyzję.

Przekonanie św. Benedykta jest takie, że wspólnotę buduje się jedynie poprzez słuchanie Ducha Świętego, a Ducha wysłuchuje się wtedy, gdy słucha się innych i jeśli wszyscy słuchają się nawzajem. W Rozdziale 3 widzimy, że aby usłyszeć Ducha Świętego, opat nie konsultuje się z każdym bratem osobno, nie szuka on każdego brata z osobna, aby zapytać go o to, co myśli, ale gromadzi wspólnotę i słucha każdego jej członka, tak aby wszyscy mogli usłyszeć opinie innych. Zatem, opat nie zaprasza braci tylko do mówienia, ale także do pokornego słuchania się nawzajem. Dar rady wynika z gotowości każdego do wyrażania się poprzez słuchanie innych, ponieważ w prawdziwym dialogu każdy pomaga swoim braciom w zrozumieniu tego, co tak naprawdę myślą. Nie chodzi o czysto demokratyczną procedurę, ponieważ autorytet nie jest większości, lecz Ducha, który objawia nam Słowo Ojca jako światło na drodze, którą musimy dzisiaj podążać.

Wspólnota, jak lubili nazywać ją nasi cysterscy ojcowie, jest *auditorium Spiritus Sancti* – „audytorium Ducha Świętego” (zob. Gweryk z Igny, *Serm. Adv.* 5,2, *Serm. Nat* 5.2; *Epif* 3.6), miejscem ciszy i mówienia, poświęconym na słuchanie Ducha. W pokorze wzajemnego słuchania się, w każdym wzrasta wrażliwość na dar rady, który bardziej niż zimny osąd tego, co należy zrobić, aby nie popełniać błędów, jest mądrością, wycuciem prawdy i piękna, wycuciem blasku prawdy w miłości, która zapewnia nam dar Ducha, który chce inkarnować obecność Chrystusa w tym momencie życia wspólnoty i Kościoła, w tych okolicznościach, w tym doświadczeniu. Kiedy rozeznaje się w sposób prawdziwie eklezjalny, synodalny, nigdy nie ma zwycięzców ani pokonanych, ale wszyscy przyczyniają się do pojawienia się i urzeczywistnienia prawdy w Duchu, która jest zawsze dobra nawet wtedy, gdy jest nam przeciwna.

Bardzo często we wspólnotach, a nawet w Kościele, utrzymują się w nieskończoność napięcia i konflikty, ponieważ synodalność, wspólne rozeznanie by podążać razem, przeżywa się powierzchownie. Każdy dba tylko o to, by zwyciężyły jego idee, poglądy i wybory, a nie ukazywanie w nas i na świecie zwycięstwa Jezusa Chrystusa, który jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14,6). Dlatego, możemy zauważyć, że niektóre wspólnoty nie są synodalne, czyli nie „podążają razem”, nie idą do przodu, zawsze stoją w miejscu, albo czekają, aby pomoc przyszła z zewnątrz, zamiast pozwolić jej pojawić się wewnątrz, jak proponuje Benedykt w 3 Rozdziale Reguły. Dar Ducha nie przychodzi tak jak deszcz, ani tym bardziej jako nawodnienie, które otrzymuje się przez podłączenie do zewnętrznych rur, ale jako źródło, które Bóg chce, aby wypływało z serca każdej osoby lub wspólnoty, która z wiarą pije ze Źródła, którym jest Jezus obecny wśród nas: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego”(J 7, 37-39).

Trzeba ożywić naszą wiarę w Chrystusa w Kościele „jedynym, świętym, powszechnym i apostoelskim”, który obejmuje nas przez nasz Zakon i poszczególne wspólnoty. Konieczne jest zatem uruchomienie *auditorium Spiritus Sancti*, którym jest każda wspólnota, którym jest Zakon jako całość, a to po to, aby być żywym członkiem Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół, a zatem, aby uczestniczyć w misji powszechnego zbawienia, dla której Jezus przyszedł i pozostanie obecny aż do końca świata.

Towarzystwo

„Podążanie razem” wiąże się z towarzyszeniem. Jeśli istnieje jakaś potrzeba, która łączy wszystkich młodych ludzi, to jest właśnie towarzyszenie im w drodze życia. *Dokument końcowy* Synodu poświęca temu tematowi cały trzeci rozdział drugiej części (DK 91-103) i wielokrotnie powraca do tematu. Często mówiliśmy o tym również w naszym Zakonie. Tam, gdzie brakuje towarzyszenia, oznacza to, że brakuje osób dorosłych, ludzi dojrzałych, którzy doświadczyli powołania, pójścia za Jezusem, braterskiej komunii, modlitwy jako relacji miłości z Bogiem. Tam, gdzie brakuje towarzyszenia, oznacza to, że ci, którzy powinni być ojcami lub matkami, sami nie byli synami i córkami, im także nikt nie towarzyszył. Towarzystwo jest w zasadzie formą świadectwa. Nie ma potrzeby być bardziej inteligentnym, bardziej wykształconym lub bardziej świętym niż inni, trzeba natomiast doświadczyć Kościoła jako Matki i Mistrzyni, w której możemy podążać razem, aby żyć pełnią naszego człowieczeństwa. Jeśli nie towarzyszymy, nie dajemy życia. Chrystus stał się człowiekiem, aby towarzyszyć nam, z wielką cierpliwością, w drodze życia ku pełni, którą On chce nam ofiarować. Ileż cierpliwości Jezus okazuje towarzysząc apostołom, towarzysząc uczniom z Emaus, a teraz towarzysząc Kościołowi, nam, aż do końca świata!

Powiedziałbym, że właśnie w gotowości towarzyszenia wolimy opowiedzieć się za wyższością czasu nad przestrzenią, jak przypomina nam papież Franciszek w Adhortacji apostoelskiej *Evangelii gaudium*: „Przyznanie priorytetu czasowi oznacza zajęcie się *bardziej rozpoczęciem procesów niż posiadaniem przestrzeni*” (EG 223).

Jeśli ktoś woli ofiarować swój czas niż bronić obszarów swojej dominacji, przyznaje pierwszeństwo osobom, szanuje ich wolność i powołanie, przeżywa terażniejszość naszego życia i wspólnoty, aniżeli nakierowuje się ku przyszłości której pragniemy, którą planujemy i o której myślimy, że mamy nad nią kontrolę. Oznacza to również przyjęcie z Chrystusem logiki wcielenia, pozwalając się bardziej zbawić przez obecność Emmanuela, który żyje, umiera i zmartwychwstaje dla nas i z nami, zamiast dawać nam prawo, które można zastosować za pomocą naszych sił i możliwości. Towarzystwo, to nie tyle technika duszpasterska, ani tylko zwyczajna praktyka konieczna do formacji. Towarzystwo, które ofiarujemy sobie nawzajem we wspólnocie, takie jak to, które zapewniamy najmłodszym, rodzi się i ożywia w świadomości, że Jezus jest obecny i podąża razem z nami. Jest obecny w osobach, które towarzyszą, ale obecny jest także w tych, którym towarzyszymy, ponieważ potrzeba towarzyszenia jest strukturalnym ubóstwem każdego człowieka, a Jezus zawsze obecny jest w naszym ubóstwie, prosząc nas o miłość.

Zatrzymanie się by podążać razem

Towarzystwo zaczyna się od *zatrzymania się* przed Chrystusem, który do nas przychodzi. Do uczniów z Emaus przyłączył się Jezus, który podąża wraz z nimi. Na początku nie zwracają na Niego uwagi. Są zbyt zajęci swoimi problemami i rozmowami, planami i rozczarowaniem, tak samo jak my często wobec naszych wspólnot, ludzi, a czasami wobec całego Kościoła. Przychodzi jednak chwila, w której obecność Jezusa pojawia się, by zadać

nam pytanie, aby nas zapytać: „Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?” (Łk 24,17a). Dwaj uczniowie zatrzymują się i od tego momentu może rozpocząć się towarzyszenie Jezusa, który cierpliwie prowadzi ich do prawdy, do radości i daru ich życia w dawaniu świadectwa o Zmartwychwstałym.

„Zatrzymali się smutni” (Łk 24,17b). Zatrzymują się, patrzą na Jezusa, nawet jeśli Go nie rozpoznają, i stoją przed Nim tacy, jacy są, bez masek, odsłaniając ich smutek, zamieszanie, dezorientację dotyczącą tego, co mają myśleć, gdzie iść, co robić, komu wierzyć i na co mieć nadzieję.

Myślę, że to jest ten moment łaski, do którego jesteśmy powołani, aby przeżywać we wspólnotach, w Zakonie, jak i w całym Kościele: umieć się zatrzymać tacy, jacy jesteśmy, z przeczuciem, że Jezus jest już tutaj z nami, pozwolić mu zobaczyć sytuację, w której się znajdujemy; i odtąd pozwolić Mu, by nam towarzyszył ku pełnemu i świetlistemu objawieniu Jego Oblicza w przełamanym chlebie Eucharystii. Jeśli nie zatrzymamy się w ten sposób, nie będziemy podążać z Jezusem, nie będziemy słuchać Jego Słowa, nie doświadczymy żarliwości serca, a także nasze wspólne podążanie będzie niczym innym, jak tylko próżnym dalszym narzekaniem, które prowadzi do niczego innego, jak do utraty światła i ochłodzenia miłości. Ale nie musi tak być, ponieważ Chrystus jest obecny, po to przychodzi na świat, żyje, umiera i zmartwychwstaje: aby podążać razem z nami i sprawić, abyśmy podążali razem w jedności jedni z drugimi i z Nim pośrodku. Kiedy pozwalamy Jezusowi zapalać nasze serca do Jego obecności, słuchając Jego słowa i przyjmując dar Jego Ducha, natychmiast nasze serca są również w komunii między sobą i z sercami wszystkich mężczyzn i kobiet z całego świata.

Źródło męczeństwa

W tym roku Rodzina Cysterska otrzymała dar beatyfikacji ośmiu męczenników: o. Janosa Anastazego Brennera, który był mnichem opactwa Zirc, oraz siedmiu mnichów trapistów z Tibhirine. Jestem przekonany, że męczeństwo wszystkich tych współbraci było owocem decyzji „zatrzymania się”, aby pozostać z Jezusem tam, gdzie chciał, by pozostali, nawet jeśli było jasne, że narażeni są na utratę życia. Męczeństwo jest owocem wolności bycia przywiązanych do Jezusa bardziej niż do bezpieczeństwa własnego życia. Z tego powodu męczeństwo głosi, że Jezus jest najcenniejszym skarbem i sprawia, że Zmartwychwstałemu ukazuje światu swoje Oblicze. Czyż nie w tym właśnie powinniśmy się ćwiczyć, poprzez codzienną i pokorną *stałość*, do której św. Benedykt wzywa nas, przypominając, abyśmy nie preferowali niczego nad Chrystusa Pana? Jezus przygotował w ciszy Nazaretu wielkie świadectwo paschalne, które złożył Jerozolimie. Nasi błogosławieni bracia męczennicy zachęcają nas do tego i na pewno pomagają, nam orędując za nami.

Niech czas Adwentu i radość Bożego Narodzenia pomogą nam zatrzymać się, tacy jacy jesteśmy, aby, jak pasterze z Betlejem, złożyć u stóp Jezusa nasze ubóstwo i słabość, podobnie, ażeby rozpocząć na nowo wspólne podążanie drogą życia, na której Pan w swoim miłosierdziu nie przestaje nam towarzyszyć!

Dziękuję za wszystko i z całego serca życzę Wam błogosławionych Świąt!



*Br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny OCist*